

Nie będzie pokoju w Kolumbii?

3 października 2016

Pokój w Kolumbii wydawał się, po raz pierwszy od 52 lat, perspektywą raczej pewną. Teraz znowu stoi pod ogromnym znakiem zapytania – wbrew wszystkim sondażom porozumienie rządu i FARC zostało odrzucone w referendum.

Do ostatniego dnia wydawało się, że mimo doskonale zorganizowanej kampanii przeciwników układu Kolumbijczycy zagłosują jednak za porozumieniem. Wydawało się oczywiste, że po 52 latach wyniszczającej wojny domowej obywatele marzą przede wszystkim o pokoju. Takie wyniki dawały badania opinii publicznej. Do głosowania za pokojem zachęcał prezydent Juan Manuel Santos. FARC na kongresie w Hawanie 24 września ogłosiło złożenie broni i przekształcenie w lewicową, najprawdopodobniej marksistowską partię polityczną. Szczegóły jej programu miały być dopiero wypracowane i ogłoszone, pewnym natomiast było to, że porozumienie z partyzantami dawało ich organizacji 10 gwarantowanych miejsc w parlamencie przez najbliższe dziesięć lat. Z polityki byłiby przy tym wyłączeni dowódcy, którzy dopuścili się zbrodni wojennych – tę kwestię miała badać komisja ONZ nadzorująca rozbrojenie partyzantów.

Kolumbijskiej prawicy zależało jednak nie na tym, by uczciwie rozliczyć FARC i ukarać działaczy, którzy zamienili się w zwyczajnych watażków, winnych porwań, morderstw i grabieży. Przerazała ją perspektywa, że radykalna lewica miałaby otrzymać szansę legalnego prezentowania swoich poglądów na demokratycznym forum. „Głosujcie na nie!” – wzywał były prezydent Alvaro Uribe, rządzący Kolumbią w latach 2002-2010, bezwzględnie zwalczający partyzantów, z amerykańską pomocą. Jego zdaniem ludzie związani z FARC mają prawo trafić wyłącznie do więzienia. Apele przeciwko pokojowi okazały się zadziwiająco skuteczne. Po zebraniu wyników z 99 proc. lokali minimalną większość – 50,2 proc. – mieli głosujący właśnie na

nie. Różnica między przeciwnikami i zwolennikami pokoju to mniej niż 60 tys. głosów (uprawnionych do głosowania było 13 mln osób).

Prezydent Santos oznajmił, że zawieszenie broni, które wynegocjował z FARC, pozostanie w mocy. Zamierza zorganizować nowe rozmowy z partyzantami, a na osobne negocjacje zaprosić antypokojową opozycję. Również FARC wydała komunikat, z którego wynika, że grupa będzie w dalszym ciągu dążyła do pokoju i wyrzeka się walki zbrojnej.

Frekwencja w głosowaniu była bardzo niska – do urn poszło mniej niż 40 proc. Kolumbijczyków. Zarówno wyborcy prawicy, jak i zwolennicy lewicy nie dowierzali, że przyjęcie porozumienia jest słuszne i naprawdę coś da. Starsi Kolumbijczycy pamiętają, że jedną próbę przekształcenia FARC w partię polityczną już podjęto, podczas zawieszenia broni w latach 1984-1987, i że skończyła się ona falą morderstw działaczy organizacji przez prawicowe bojówki paramilitarne (ówczesny rząd zważył winę na gangi narkotykowe). To po niej partyzanci FARC doszli do wniosku, że dla zwycięstwa wszystkie chwytaki są dozwolone. Z kolei na prawicy panuje przekonanie, że dzięki amerykańskiej pomocy i ogólnemu osłabieniu lewicy na kontynencie w kilka lat byłoby możliwe całkowite zniszczenie organizacji, która już jest tylko cieniem swojej dawnej świetności. Tym łatwiej było mobilizować wyborców, przekonując, że tego właśnie wymaga sprawiedliwość. Można zrozumieć, że takie argumenty trafiły do części Kolumbijczyków, którzy stracili bliskich wskutek bezwzględnych działań FARC. Problem tylko w tym, że podobnie okrutnych działań drugiej strony nie rozliczy nikt.

Autorstwo: AR

Źródło: Strajk.eu